„Głos Narodu" ilustrowany.

Niemojewski-Dębicki: »LEGENDY«.

Nieliczny szereg naszych artystycznie ozdobnych wydawnictw książkowych wzbogaciła świeżo lwowska firma nakładowa H. Altenberga książką, która tak pod względem zewnętrznej, jak i wewnętrznej swej zawartości, śmiało ze zagranicznemi tego rodzaju edycyami rywalizować może.

»Legendy« A. Niemojewskiego z rysunkami lwowskiego artysty-malarza, St. Dębickiego — to rzecz, która obudzić powinna szczere zainteresowanie wśród szerszych kół naszej publiczności, ojczystą literaturę i sztukę miłującej. Wszystko, od papieru począwszy i druku, do którego krakowska firma W. L. Anczyca i Spółki użyła po raz pierwszy w Polsce pisma kroju W. Morrisa, aż do poetycznego tekstu, zdobnego w 12 prawdziwie pięknych obrazów i mnóstwo winiet i inicyałów — wszystko składa się w tej książce na całość w pełnem tego słowa znaczeniu artystyczną! Już sama okładka zwraca na siebie uwagę pełnym smaku, a z biblijną treścią książki harmonizującym pomysłem ilustratora, który do jej ozdobienia użył motywu, zaczerpniętego z rytualnej »koszuli śmiertelnej« żydów t. zw. »tałesu«. Tekst, który wyszedł z pod pióra znanego warszawskiego poety Andrzeja Niemojewskiego (autora »Familii« i »Listów człowieka szalonego«) składa się z 12 w biblijnie prostym stylu utrzymanych »legend« — a poprzez te wszystkie legendy przesuwa się od początku do końca jasna postać »Messyasza«, Boga miłości i przebaczenia, który »dobrze czyniąc«, kroczy pośród maluczkich i uciśnionych, goi rany duszy i ciała, gromi pyszne i obłudne, lituje się wszelkiej nędzy ludzkiej i przebaczać każe tym, którzy nas prześladują, sam zaś jedynie od bezlitosnych się odwraca, podczas kiedy przebacza nawet — Judaszowi, gdy ten już karę swoją straszliwą odcierpiał i wszystkiego prócz żądzy odrodzenia się lepszą istotą z pamięci swej się wyzbył...

Ze stanowiska artystycznego pragnęłoby się może nieraz więcej prawdziwej ewangelicznej prostoty, a mniej współczesnej tendencyi. Są tu jednak rzeczy nawskróś po chrze-



Rysunek Stanisława Dębickiego do „Legend" A. Niemojewskiego.

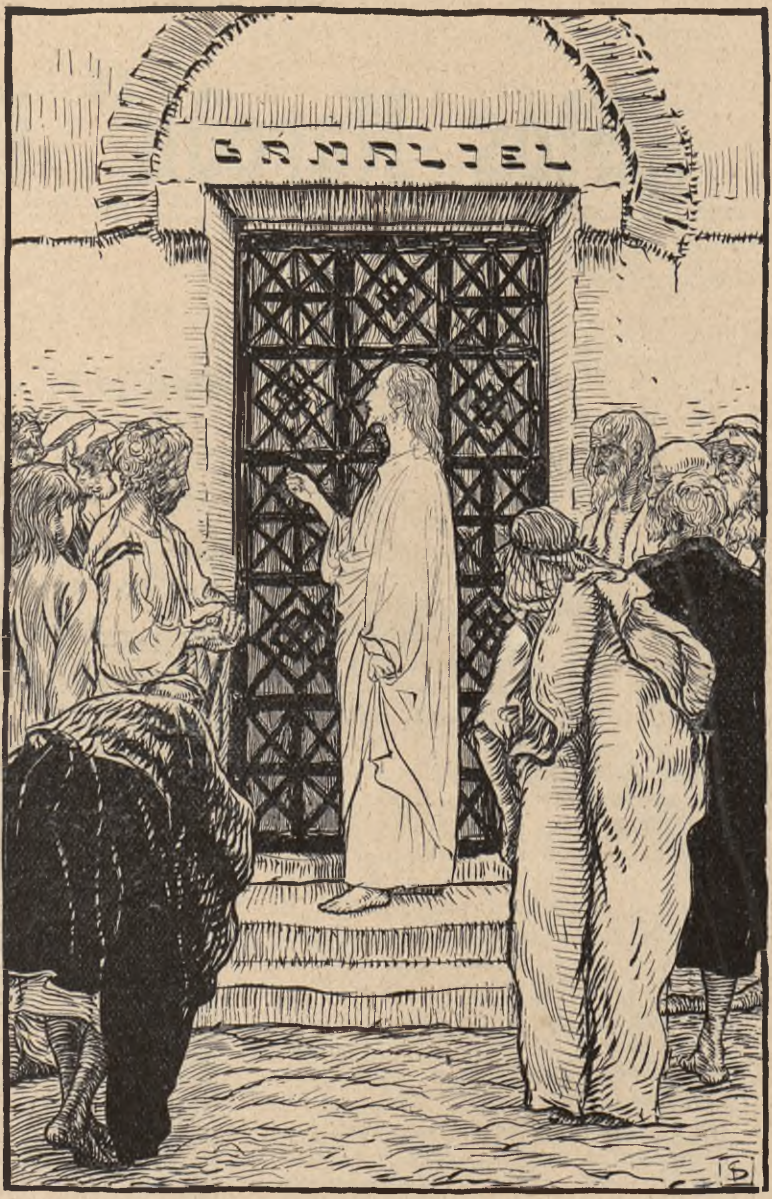
Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu" z dnia 21 grudnia 1901 roku.

ścijańsku odczute, a wysoce poetyczne, jak: »Ząb za ząb«, Dwaj uczniowie«, «U grobu«, a zwłaszcza ta śliczna »legenda« o skowronku, wyrywającym ciernie z głowy Ukrzyżowanego Zbawiciela.

Wyżej jeszcze od tekstu stoi strona ilustracyjna książki. Stanisław Dębicki, artysta szerszym kołom naszej publiczności z nazwiska dotąd zaledwie znany, o którym jednak znawcy zawsze z wielkiem wyrażali się uznaniem, objawia się tu ogółowi, jako talent na wyżynach sztuki europejskiej stojący, jako świetny rysownik i subtelny poeta, który, jak mało kto u nas, stronę techniczną swej sztuki po mistrzowsku opanować umiał! Jak wspaniały w wyrazie jest ten Chrystus, z pogardą od kusiciela się odwracający, ileż uduchowienia w Jego boskiej twarzy na tem »Wskrzeszeniu Łazarza«, co za potęga w rysunku, przedstawiającym Ukrzyżowanego z głową w słońcu na krzyżu w nieskończoność ponad Golgotą wyolbrzymiałym!

Jakże piękna n. p. ta spokojna postać posłannika prawdy na pierwszej zaraz rycinie, zepsutej tylko nieco oznaczeniem, naśladującem kontur głowy ludzkiej... A co za niewyczerpana, a wytworna pomysłowość w tych wszystkich na motywach rytualnych Starego Testamentu lub motywach roślinnych opartych inicyałach i winietach, hojnie po całej książce rozrzuconych, które harmonijnie zlewając się z tekstem, sprawiają, że książkę tę czyta się z prawdziwą rozkoszą artystyczną. Żałować tylko przychodzi, że reprodukcye zatracają nieco doskonałość oryginałów, które Lwów miał właśnie sposobność oglądać na ostatniej seryi wysoce interesujących wystaw p. Jasieńskiego.

Adam Cybulski.



Rysunek Stanisława Dębickiego do „Legend“ A. Niemojewskiego.

KAZIMIERZ TETMAJER.

URYWKI.

Tryumf.

O zaiste! Tryumf to godny zwycięzcy.

Pantera, piękna, eentkowana pantera o błyszczących oczach i ruchach sitowia, wahanego wiatrem, podczołgała się, gdzie śpi wędrowiec.

Jej oczy lśnią, jak dwie złe gwiazdy; ogonem bije cicho w ruchome, gibkie boki. Czai się. Jej białe zęby świecą. Czai się. Krew, którą wypruje z żył, rozdyma jej nozdrza. Jeszcze chwila. Przyległa, skurczyła się do skoku — wędrowiec śpi.

Pod jego ręką nóż, ale on śpi. Nóż ten rozpłatałby jej brzuch, jak kieł dzika, ale wędrowie śpi.

Pantera widzi doskonale ten sen, sen twardy i ciężki po długiej, twardej, ciężkiej, ubezwładniającej podróży.

Podłe zwierzę!

Karyera papugi.

Bramini miewają bardzo szczególne spostrzeżenia.

Jeden z nich szedł przez lasek palmowy, idąc zaś, ujrzał na ziemi papugę.

— Papuga — rzekł i począł się jej przyglądać.

Papuga patrzała w górę, jakby szukając czegoś; naraz poskoczyła ku jednej z palm i poczęła się na nią wdrapywać. W połowie drogi zatrzymała się.

— Papuga — rzekł bramin.

Ptak jął wdrapywać się dalej i niebawem, znalazłszy się na szczycie palmy, rozejrzał się w koło.

— I tam także tylko papuga — rzekł bramin.

Deszcz.

Widzieliście kiedy koniki polne? Skaczą na wysokie trawy i przez chwile gną je ku ziemi, ale długo utrzymać się nie mogą i śladu po nich nie pozostaje.

Pewien obywatel rzymski miał w swoim ogrodzie posąg któregoś z bogów z marmuru. Pewnego dnia kazał go pomalować na niebiesko.

— Bóg zmienił się myślał — rzymianin.

Atoli przyszedł deszcz i farbę spłukał.

Pomalowano posąg na czerwono i tak samo deszcz go oczyścił.

Nie trwalszą okazała się farba żółta.

Niebieski, czerwony i żółty kolejno posąg, sam przez się był zawsze biały.

Więc nie wysilaj się! Możesz wywołać chwilowo pozorną zmianę w tem, co niewzruszone, jak chwilowo i pozornie wzruszyć możesz to, co obojętne, ale ta zmiana i to wzruszenie będą zawsze tylko przelotnym pozorem i niczem więcej.

I wiedz, że co jest boskie i marmurowe, obmyje deszcz, który z nieba spada, choćbyś cały swój ogród przerobił na farbę, aby zabrudzić.

A co jest boskie, niech będzie marmurowe. niech będzie spokojne, jak marmur: pozostanie sobą zawsze i mimo wszystko.

Podwójna śmierć.

Opowiadał mi w Genewie pewien lekarz szwajcarski, iż przywieziono mu raz przewodnika na najdziksze szczyty w grupie Mont Blanc, umierającego wskutek zatrucia igłą, którą go zadrasnęła kwieciarka z St. Julien.

— Temu człowiekowi nie tyle żal było życia, ile mówił: to się nawet nie nazywa śmiercią, panie doktorze, to się nawet nie nazywa śmiercią...

Mówił mi ten lekarz, że nigdy nie widział większego wyrazu pogardy i ironii, jak na twarzy tego umierającego przewodnika w Alpy.

I rzeczywiście, człowiek, który prowadził na Mont Blant, Aiguille du Nord i Mont Blanc de Tacul — i zatruta igła kwieciarki z St. Julien... podwójna śmierć.

Nieporozumienie.

Między artystami a publicznością panuje zazwyczaj nieporozumienie, wynikłe ztąd, że publiczność wymaga od artystów największej wrażliwości i oryginalności w sztuce, nie może się zaś z nią pogodzić w życiu, tak jakby człowiek, w którym pewne potęgi budzi widok nocnej bezbrzeży morskiej, albo szum wichru, mógł nie podlegać budzeniu się podobnych potęg wobec czegoś, co nim wstrząsa w życiu realnem.

Z drugiej strony artyści szukają u ogółu tej zdolności odczuwania, jaką sami są obdarzeni, zapominając, że ta właśnie zdolność wyróżnia ich i wyodrębnia, robi tem, czem są, i jest ich wyłącznym przymiotem, czy cechą. Ztąd powstaje rozdźwięk, który czasem jest brzękiem dzwonka o drewniany stół, ale czasem zgrzytem, od którego krew krzepnie. To jest to, co rzuca takiemu Słowackiemu w usta: »ty wiesz, jak muszę cierpieć, abym śpiewał«, co z ust Byrona wyrywa najdumniejsze i najsmutniejsze na świecie: »albo Anglia nie jest dla mnie, albo ja nie jestem dla Anglii«. I powstają te życia, z których jest poemat »dla Boga«, a które są nazbyt często jak jedno krwawe wielkie pobojowisko, nad którem tylko duma w dzień gasi słońce, a w nocy księżyc, aby go nie widział, oprócz Boga nikt.

Lodowy szczyt.

Olśniewający górski lodowy szczyt. Zdaleka świeci w słońcu, jak złoto i kryształ. Łuna promienna bije na chmury, które koło niego krążą. Zdaje się, że Bóg wsparł na tym szczycie Swą rękę i zostawił na nim Jej światłość. Coś zdumiewającego.



Rysunek Stanisława Dębickiego do „Legend" A Niemojewskiego.



Rysunek Stanisława Dębickiego do „Legend“ A. Niemojewskiego.

Lecz to jest tylko lód. Wędrowny ptak zmęczony marznie, gdy tu opadnie; podróżnik zsuwa się w przepaść; kwiat nie zdoła się zaczepić i róść. Olśniewająca, złotokrysztalna przestrzeń jest pusta i bezplenna; zdumiewa tylko swoim boskim czarem, jak marmurowa Wenus swoją nadludzką urodą. Dlaczegóż jest to tak piękne?

Tajna policya rosyjska w Paryżu.

»Król panuje, ale nie rzadzi« — w monarchiach konstytucyjnych. W monarchii absolutnej jak Rosya, car niby panuje i rzadzi, ale tylko niby: bo faktycznie rządza wysocy czynownicy, synod z Pobiedonoscewem, gubernatorzy, żandarmi — i szpiegi.

Szpiegi — to potega w każdem państwie, nie opierającem się na prawie i wolności, ale na gwałcie i sile pięści.

I kochane Prusy rozwinęły też dzisiaj system szpiegostwa policyjnego w misterny sposób, jak to okazało tyle procesów, a choćby ostatni Biedermana: ale Rosya zawsze jeszcze prym trzyma pod tym względem.

Ks. Urussow, rosyjski poseł w Paryżu, miał raz powiedzieć: »Myli się ten, kto sadzi, że jestem rzeczywistym zastępca cara w Paryżu — poselstwo przy ulicy de Grenelle, jest tylko zajazdem dla przejeżdżajacych wielkich książąt«.

Zdanie to, majace wszelkie pozory paradoksu, zawiera w sobie więcej prawdy, niżby sadzić można. Rzeczywistym zastępcą autokraty, nie jest jego oficyalny zaufany. Zadanie informowania cara o bieżących stosunkach francuskich, spoczywa na osobie, stojacej zupełnie po za oficyalnem biurem Rosyi i zupełnie niezależnej od poselstwa. Osoba ta ma bez porównania większe zadanie jako głowa tajnej carskiej policyi w Paryżu. Słowo »carskiej« należy wyraźnie zaznaczyć, wobec tego, że biur policyjnych rosyjskich jest w Paryżu, ni mniej ni więcej, jak trzy, a każde z nich istnieje samo dla siebie i pracuje w myśl zupełnie odmiennych rosyjskich systemów szpiegowania.

Ta osobą »ciesząca się zaufaniem cara« jest — rodowity niemiec, baron N. Dziwna rzecz, że prócz niego, między szczególnie zaufanymi cara, są głównie osoby pochodzenia niemieckiego (Frederiks, von Hesse, Lamsdorff, Witte).

Baron N. rozporządza całym sztabem szpiegów i używając specyalnego systemu, wykonuje swój zawód z artyzmem, a środkami, prowadzącymi do celu, nigdy się nie krępuje. Jednem z jego najważniejszych zadań, jest szpiegowanie — innych szpiegów. Wogóle cała ta podziemna robota zasadza się na wzajemnem szpiegowaniu się — na ciemnej walce tajemnicami i zdradą. Donosi baron N. naturalnie i o nihilistach. Ci nie robia mu jednak zbytniego kłopotu — szpiegowanie ich to zabawka dziecinna, wszak zaślepieńców tych, zgromadzajacych się stale w dzielnicy — de Gobelins i zawsze w tych samych kawiarniach, lada poczatkujacy ajent z łatwościa wyśledzi. Większem już zadaniem jest czuwanie nad — poselstwem rosyjskiem. Troskliwy baron N. zwraca baczną uwagę na osoby wizytujace J. Ekscelencję i stałych gości pałacu. Najzacniejsza jednak robota, a zarazem najrentowniejsza i najtrudniejsza, to czuwanie — nad rządem francuskim. W tym kierunku pracuje się się tego — a tu precyzya i dokładność to grunt — nie ujdzie uwagi barona N. żaden zwrot każdego z osobna z ministrów Francyi, żadne ich słówko, ni mina, zachowanie się lub czyn. Cyzelerska to praca i wymagajaca artyzmu. O bo też nie lada artysta, ten baron N. — a jakie ma doświadczenie — wszak nieraz już z góry przepowiedział co rząd francuski zrobi. Prezydent Loubet zna dokładnie i ufa policyi barona N.; udokumentował ten sąd tem, że podczas jednej z podróży, osobę swa oddał w opiekę tej właśnie policyi.

Po zapowiedzeniu swej bytności we Francyi, wysłał car do Paryża specyalnego ajenta, na sprawdzenie informacyi barona N. Agent ten przyjechał wprawdzie zbrojny w nowy specyalny system szpiegowania, zabawił czas jakiś, a potem wyjechał — do Londynu. To baron N. sprytnie go tam »wykomplementował«. Obecnie, toczy ten zaufany cara, bój z dwoma przeciwnikami, pracujacymi na tej samej niwie. Oto minister skarbu rosyjskiego i rosyjski poseł w Paryżu, mają naturalnie także, każdy swoją policyę. Pan Witte ma prócz tego w Paryżu geniusza w dziale szpiegostwa p. L. de S., który bada i donosi o bieżacych sprawach finansowych. Jeżeli się zdarzy coś, co rosyjskie państwo może interesować — spadnie na bruk paryski jaka kość — to rozpoczyna się zażarta walka między rosyjski tropowcami, a od szyfrowanych depesz drży drut telegraficzny. Tropowce gryzą się między sobą i kopią dołki jeden pod drugim — byle order dostać, byle rublem kieszenie napełnić. Prawda jaki to luby naród, ci szpiegowie?

S. D.

Uroczystość nauki polskiej.

Prof. Dr Browicz.

Świat naukowy uczcił w tych dniach jednego z wybitnych swoich przedstawicieli, pracującego ćwierć wieku z korzyścią dla wiedzy, a chlubą dla imienia polskiego w Krakowie — profesora anatomii patologicznej przy Uniwersytecie Jagiellońskim, Dra Tadeusza Browicza. Assumpt do tej uroczystości dała pośrednio Akademia Umiejętności w Pradze, mianując szanownego jubilata swoim zwyczajnym członkiem; w ślad za tem odznaczeniem nastąpił szereg owacyj ze strony całego świata naukowego polskiego oraz znakomitości zagranicznych. Punktem kulminacyjnym tych dowodów hołdu i czci była owacya uniwersytecka, urządzona dnia 1 grudnia b. r., w której brali udział mowcy z grona profesorów naszej Almae Matris, jak i z pośród młodzieży.

Prof. Tadeusz Browicz urodził się we Lwowie w r. 1847, doktoryzował się w Krakowie w r. 1872, a już w r. 1876 objął katedrę anatomii patologicznej po prof. Biesiadeckim. Szereg jego prac jest bardzo liczny. Studya jego nad tyfusem i febrą, oraz nad budową i chorobami wątroby wsławiły jego nazwisko w szerokich kołach naukowych Europy.

Jubileusz dziennikarski.

Bardzo sympatyczny jubileusz święcić będzie w najbliższych tygodniach lwowski światek dziennikarski. Uczcimy zasługi najlepszego Kolegi, cichego, skromnego gołębiej natury pracownika, szanowanego i kochanego przez wszystkich dziennikarzy bez względu na stronnictwa i obozy. Jubilatem tym jest członek redakcyi »Gazety lwowskiej«, p. Kazimierz Zielonka. Rozpoczął on zawód dziennikarski w r. 1869, w wychodzącym w owym czasie we Lwowie pod redakcyą Gromana, a następnie Romanowicza i Widmanna »Dzienniku lwowskim« i w »Unii«. W r. 1871 przenosi się na zaproszenie naczelnego redaktora »Dziennika poznańskiego«, ś. p. Dobrowolskiego, do Poznania, gdzie pracuje w redakcyi tego pisma do marca 1881 r. Zmuszony jako poddany austryacki, do opuszczenia stolicy Wielkopolski, powraca do Lwowa i tutaj dnia 1. maja t. r. wstępuje do redakcyi »Gazety lwowskiej«, w której zasiada do obecnej doby.

Niezmordowany w pracy, gorliwy a niewysuwający się nigdy naprzód, wytrawny i doświadczony dziennikarz, w sądach umie zawsze zachować sprawiedliwą miarę a w życiu nieskazitelność charakteru i wysoką szlachetność uczuć. Jubileusz Zielonki, to prawdziwe święto dla redakcyi »Gazety lwowskiej«.



Rysunek Stanisława Dębickiego do „Legend" A. Niemojewskiego.



Prof. Dr Browicz.
(Fot. J. Sebald).

Otwarcie herbaciarni w Tarnopolu.

Piszą nam z Tarnopola:

Pilnych i bardzo pilnych potrzeb społecznych mamy bardzo wiele. Rodzą się one z dnia na dzień, biją w oczy i domagają się jak najspieszniejszego załatwienia. Jedną z spraw pilniejszych w Tarnopolu była potrzeba założenia herbaciarni. Inicyatorką i wykonawczynią tej myśli była tam p. Amelia Łuczakowska. Onegdaj odbyło się otwarcie herbaciarni. Około 50 osób zwiedziło przy tej sposobności ten zakład, a zebranych raczyła p. Łuczakowska herbatą. Goście sowicie odpłacili się brzęczącą monetą. Jeżeli się zważy, że od 3 do 6 wydaje się 2240 porcyj herbaty, że z oddziału osobnego »kuchni studenckiej« otrzymuje 20 studentów bezpłatne obiady, to mamy pewnik, że instytucya ta była potrzebą społeczną. Uczestników aktu otwarcia odfotografował dla »Ilustr. Pol.« fotograf P. Pechter.

Na illustracyi widać honoracyuszki i honoracyuszów miasta: między innemi są tam pp. Zawadzcy, Łuczakowscy Koźmińska, rektor OO. Jezuitów ks. Niszkiewicz, ks. Janner, poseł Michałowski, asessor Mandel i t. d.

B.

Blada królewna tęsknot.

Blada królewna tęsknot swoją złotą igłą
Dziwy cudne na modrym ugorze wyszywa —
I rośnie, rośnie, bujna aleja przędziwa
W dal szeroką, srebrzystą, cichą, niedościgłą.

A tak jasno naokół, tak jasno i smutno,
Jak gdyby ta pamiętna noc dłonią rozrzutną,
Chciała rozsiać na ziemię wszystkie swe klejnoty:
Białe sny księżycowe, widma i tęsknoty...

Blada królewna tęsknot na skrzydłach anielich
Idzie ku mnie w tej cichej, uroczystej nocy,
Niosąc w swych białych dłoniach wspomnień złoty kielich —
I w duszy łkać poczyna jakiś płacz sierocy.

...A był to dzień przejasny, świąteczny i cichy,
Wiosna, kwiaty, żar, miłość, pierwszych snów przepychy —
I słońce, nieruchome w swym blasku jak rubin —
Był dzień przejasny złotych ze szczęściem zaślubin...

Blada królewna tęsknot skarży się i płacze,
Brzmi wśród mroku jej łkanie melodyą pokutną —
I wstają wszystkie łzy me i widma tułacze
I tak smutno naokół, tak niemo i smutno...

Kraków. *Jedlicz.*

Widok ze szczytu „Zełemin" o zachodzie słońca.

Hen nad ziemią się rozlało wierchów, grzbietów, szczytów [morze!
Jak w czas burzy rozhukane i spiętrzone wód bałwany,
Pędzą, zda się, lecz o dziwo! stoją wiecznie tak bez zmiany
Wielkie, wzniosłe gór olbrzymy w bezkresowym tym prze- [stworze.

Słońce z głębi widnokręgu rzuca w oddal blasków zorzę,
Roztopioną w dyamentów, złota, srebra, pas świetlany;
Wierchy palą się różami, w szmaragd lśnią się borów [ściany,
Mgła rozbita w pył złocisty drga, zwieszając się na borze.

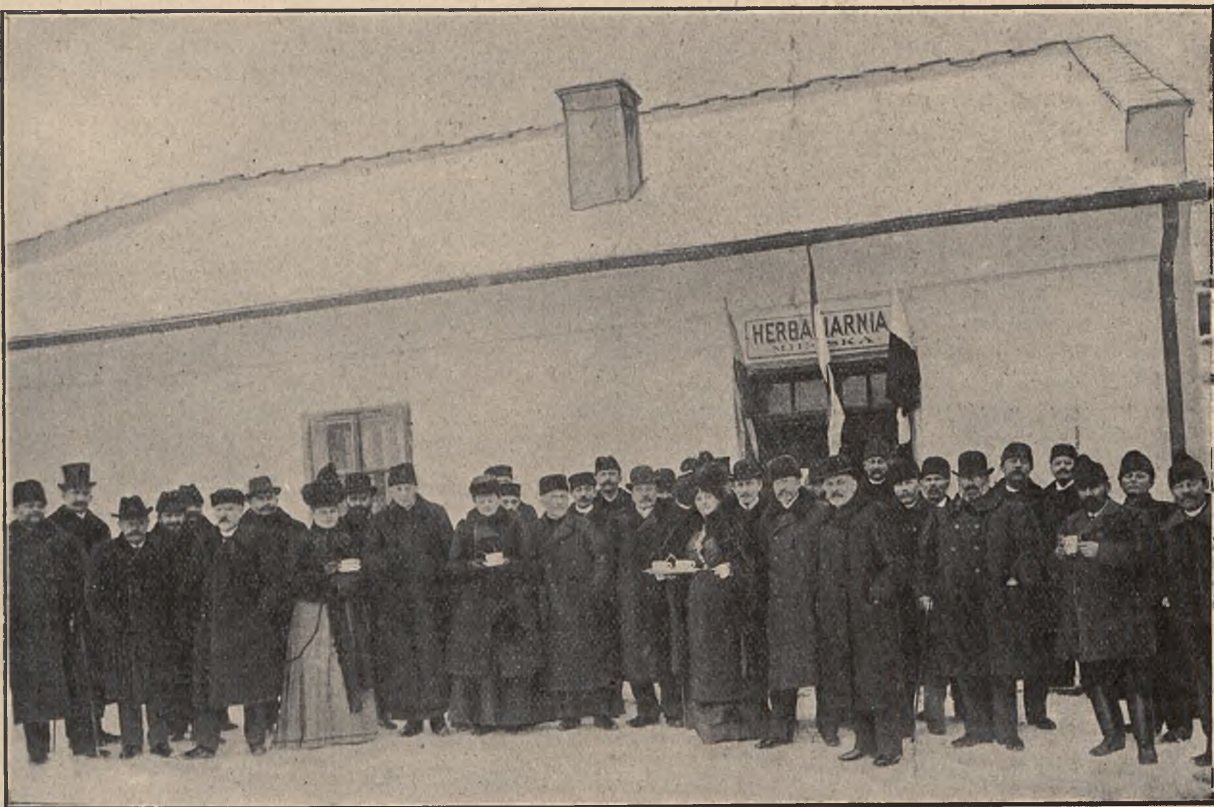
Już dopala się żar słońca na ołtarzu gór wspaniale...
Jak w świątyni cudów wszechświat modlitwami brzmi [daleki:
Na urwiskach, szczytach, zboczach szumią borów ciemne [fale.

W święte, tajne zadumanie wszechświat się pogrążył cały
I zasłuchał się w melodyę świateł, szumów, którą wieki —
Słońce, góry wyśpiewują dla wielkiego stwórcy chwały.

Skole, sierpień 1901. *Józef Giertowski.*



Ze świata dziennikarskiego: Kazimierz Zielonka.



Otwarcie herbaciarni miejskiej w Tarnopolu.
(Fotogr. J. Pechter).

WŁADYSŁAW ST. REYMONT.

Z Pamiętnika panny Hali — jej „Pa" i „Ma"

Ciąg dalszy.

Napisałam na szybie tym zaręczynowym brylantem: Baronowa Pfalfy-Terek! — to wspaniale wygląda!

. . . .

We wszystkich francuskich romansach, każdy baron albo wice hrabia, to mają najmniej po pięćdziesiąt tysięcy franków rocznego dochodu!

. . . .

Szkoda! pan Henryk jest bardzo dobry i ja go ogromnie k... ale on nigdy nie będzie baronem, ani nie będzie miał 50.000 fr. dochodu!

Ale Nacia i Ceśka i wszystkie znajome, toby umarły z zazdrości...

. . . .

Już zjeżdżamy z gór, do Fiume!...

Tam gdzieś w dole pobłyskuje morze, bo księżyc tak świeci...

Tak jest cudnie, tak cudnie, że wolę patrzeć niż pisać...

Nie, to zupełnie jak w jakiej operze, tak jest pięknie, a może nawet i ładniej.

. . . .

Fiume. — Nie zdążyliśmy na okręt, pociąg się spóźnił, musimy czekać do jutra wieczorem.

On mieszka w tym samym hotelu.

Tak się zajmuje ciągle nami!...

Boże, czyby to być mogło?...

A przed oknami huczy morze! to tylko tak piszą, że huczy, ale to morze to nie huczy wcale! Więc to jest prawdziwe morze!

Zupełnie nie wygląda na to, bo wcale go prawie z okien nie widać!

Deszcz znowu pada.

I nie widziałam jeszcze ani jednego z tych „wilków morskich" tych marynarzy!...

. . . .

Żeby chociaż te ciotki naprawdę zapisały panu Henrykowi swoje domy, bo to o dobrą praktykę teraz trudno!

. . . .

Już na morzu, ołówkiem. — Tak się strasznie boję. Całe szczęście, że on jest z nami!... Tak się wszystko kołysze! Morze takie czarne, tak grzmi. Pewnie będzie burza!

Jezus, za nic w świecie nie chcę utonąć ani żeby się statek rozbił. Czytałam o takich rozbitkach i o ludożercach!

To straszne! aż się myśleć boję o tem.

Tak ciemno, że nawet tego okrętu nie można zobaczyć... Nie można chodzić, trzeba się trzymać poręczy...

. . . .

Już ruszyliśmy! Boże mój, czy aby dojedziemy do tej Wenecyi! czy ja jeszcze zobaczę Warszawę!

Baron powiedział, że jedziemy spokojnie, że nic się nie stanie.

Chciałam z nim pomówić, ale „Ma" ciągle była przy nas...

. . . .

Byliśmy na kolacyi! Ach jakie to dziwne! to wprost nie do uwierzenia! Solniczki, oliwiarki wiszą u sufitu... tylko trochę się kołysało! i tak się kiwali wszyscy zabawnie!... jakiś pan, który siedział naprzeciw „Ma" wyciągnął rękę po sól, ale że się kiwnęło, złapał „Ma" za nos!...

Jakie to było śmieszne! a „Ma" nawymyślała mu, jakby był co winien.

Sam okręt to nic nadzwyczajnego, no to taki dom który pływa...

. . . .

Siedzieliśmy wszyscy na pokładzie, on siedział niżej, i że było dosyć ciemno, pocałował mnie w rękę... no, nie mogłam mu zabronić, boby „Ma" spostrzegła... potem chodziliśmy, i tyle mi powiedział! Jezus, że nawet pan Henryk tego nie mówił, jak mi się oświadczał...

Boże, jakie to wszystko cudowne! Tak niedawno była Warszawa, a teraz morze... straszne morze, przyglądałam się, ale nigdzie nie widać rekinów ani wieloryba... okręt... Baron... tu maszyny huczą, tu się kołysze... tu noc... a tu ci anglicy, którzy śpią na tych porozkładanych fotelach.

Naprawdę, ale to wszystko jak w bajce.

Niewiem, czy ja im te wszystkie cuda będę umiała opowiedzieć.

„Ma" chce już spać, a jabym tak ciągle, płynęła do Wenecyi!

Dobranoc morze, dobranoc Baronie Pfalfy-Terck... dobranoc wszystko, bo taka jestem szczęśliwa... że to coś okropnego...

Ale tak wyraźnie to mi się nie oświadczył... nie wypadało, przecież znamy się dopiero dwa dni...

Ale mamy razem jechać aż do Neapolu...

. . . .

Później już w kajucie. — Wcale spać nie mogę.

Coś się strasznego dzieje na około.

Stokrotki tak piszczą żałośnie.

Okręt tak się kołysze strasznie, tak wszystko drży — Jezus, a tak się błyska, tak woda bije w ściany!...

Jezus Marya! Burza, napewno burza!... tak mi się w głowie kręci... „Ma" płacze...

Ubrałyśmy się na nowo... trzeszczy wszystko!...

Tak duszno... okręt tak skacze jak po zagonach!... Nie, już nie chcę... dosyć!...

Tak się trzęsę cała... że ołówka utrzymać nie mogę.

Zmówiłyśmy z „Ma" nowennę... ale nie przestaje... Chciałam iść po barona... żeby nas uspokoił... ale zaraz za progiem, okręt się rzucił i strasznie się przewróciłam, aż mnie boli wszystko...

„Pa" robi awanturę... chce żeby nas wysadzili na pierwszej stacyi.

Tak mi się robi dziwnie... przecież nie paliłam princesów! tak mi jest... smutno... czy ja umieram?... czy też jedziemy... do Wenecyi!

. . . .

Wenecya 10 kwietnia.

Boże, jakież cudowne mają anzischtskarty!

Już mi „Pa" kupił Baedeckera w czerwonej okładce, bo zapowiedziałam żeby innego nie brał!

Ale morzem już nigdy nie pojadę, tysiąc razy wolę Wisłą...

I cała ta kolej aż do Fiume, nawet ze wszystkiemi baronami i gulaszami węgierskiemi, jest wstrętna! tak; obrzydliwa! sto razy tak!!!....

Całe prawie dwa dni nie pisałam, bo trochę czekałam.... i po tem morzu byłam bez życia! Że nie umarłam to pewnie tylko dla tego, że jedziemy do Rzymu!

I taka byłam chora, że to coś okropnego! już mnie nic nie obchodziło, nawet pan Henryk, a nawet i Włochy!

No, pierwszego dnia nie mógł przyjść, był tak samo zmęczony...

Ale dzisiaj także nie był, nigdzie nie wychodziłam, ubrałam się umyślnie w tę czerwoną fularową, bo mi w niej bardzo dobrze, i na nic...

Ach, tej nocy nigdy nie zapomnę, nigdy!

Już tylko leżałyśmy z „Ma" i płakałyśmy, i czekałyśmy śmierci! A Stokrotki tak jęczały! a morze tak huczało! a okręt tak się strasznie kołysał, że „Ma" zleciała z łóżka, i ja zleciałam, i Stokrotki zleciały! i już nie wiem ile razy, jeszcze do dzisiaj mam sińce.

„Pa" także całą noc przeleżał w korytarzu i chorował.

Naprawdę, ale to już jest oburzające, tyle mi mówił w pociągu, tak mnie całował po rękach... i więcej się nie pokazał!

Jeżeli myśli, że mnie on co obchodzi, to jest zarozumiały głupiec — jakbym nie była narzeczoną i nie miała pana Henryka, któremu on nie jest wart... nawet palta podać!

A może to nawet i nie baron? — baron toby przecież dotrzymał słowa.

. . . .

Cały dzień dzisiaj oglądaliśmy miasto i wystawy!

Mury, woda, niebo i same pałace!

A te koronki... a te szkła u Testolini'ego, to można zwaryować!

Cudy same... albo jedwabie? tańsze niż u nas madepolany.. a ten pałac Dożów... a kościół św Marka?... no to wszystko sto tysięcy cudów!

Aż się zbeczałam i sama nie wiem czego!

C. d. n.

Nakładem Redakcyi »Głosu Narodu«. W Drukarni »Czasu« w Krakowie.

O ruchu muzycznym
we Lwowie.



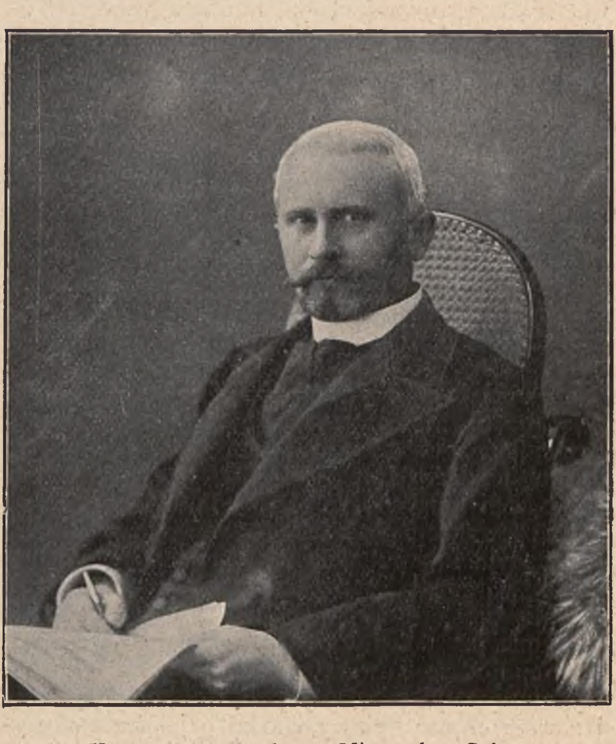
Kompozytorzy polscy: Jan Gall.

Czy Lwów jest muzykalnem miastem? — Zdaje się, że Lwów jest miastem raczej muzykującem, a nie muzykalnem w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Na każdym kroku czuje się pewną apatyę i brak zainteresowania się muzyką w jej najczystszych objawach (muzyka kameralna)! kiedy jest ona jakiemś świętem, częstem misteryum, kiedy staje się rozmodleniem dusz i wniebowzięciem. Z drugiej strony ma nasza publiczność jakiś pęd do muzyki lekkiej, płytkiej (na dowód niech służy to olbrzymie powodzenie operetki za poprzednich dyrekcyj, a deficyty ciągłe z opery i koncertów, urządzonych przez agencyę galicyjskiego Towarzystwa muzycznego). W ogóle dziwne nieraz są stosunki muzykalne nie tylko we Lwowie ale i na prowincyi. Wszędzie spotyka się więcej form i jakiejś zewnętrznej parady aniżeli rzeczywistej pracy. W Złoczowie n. p., w miasteczku maleńkiem, prawdziwem zapadlisku prowincyonalnem, jak się ze zdumieniem dowiedziałem, jest i Tow. muzyczne i »Lutnia«. Na zapytanie w czem się streszcza działalność obu Towarzystw, odpowiedziano mi zupełnie szczerze »Ano! nie robimy zgoła nic; kłócimy się ze sobą«.

Lwów posiada trzy polskie korporacye muzyczne, Towarzystwo muzyczne wraz z Konserwatoryum, Lutnię i Echo. Instytucyą najpoważniejszą i najstarszą jest Towarzystwo muzyczne, powstało jeszcze około roku 1827. Rozwijało się systematycznie i ciągle, w r. 1882 otworzono przy niem Konserwatoryum a w ostatnich latach powstała też agencya koncertowa, przedsiębiorstwo mające ułatwiać miastu poznanie wielkich przejeżdżających



Kompozytorzy polscy: Stanisław Niewiadomski.



Kompozytorzy polscy: Mieczysław Sołtys.



Kompozytorzy polscy: Seweryn Berson.

zwykle przez Galicyę do Rosyi artystów. Działalność Towarzystwa ogranicza się tylko do czterech dorocznych koncertów, szkoła muzyczna ma o wiele poważniejsze zadanie. Systematycznie kursami prowadzona nauka, od czasu, kiedy jeszcze najwyższy kurs fortepianowy objął znakomity pedagog profesor Kurz, wydaje jak najświetniejsze rezultaty. Dział skrzypiec prowadzi profesor Wolfsthal (uczniowie Poselt, Pulikowski, Gąsiorowska), dział wiolonczeli profesor Śladek.

W tych dniach wypłynęła też na widownię ważna dla Lwowa kwestya budowy gmachu Towarzystwa muzycznego z wielką salą koncertową. Fundusze są, chodzi tylko o to, aby Rada Miasta odstąpiła bezpłatnie grunt pod budowę (plac Strzelecki). Spodziewamy się, że Rada Miasta w interesie sztuki i upiększenia miasta okaże się łaskawszą, niż dotychczas i petycyę Wydziału Towarzystwa muzycznego załatwi pomyślnie. Towarzystwo śpiewackie »Lutnia« powstało w r. 1880 z oderwania się kilku członków od Towarzystwa muzycznego (założyciele: Cetwiński, Makarewicz, Richter i Wachnianin). Dziesięcioletnia działalność »Lutni« była prawdziwie piękna i w rozwoju kultury muzycznej ważna. Na koncertach »Lutni« słyszeliśmy najpiękniejsze oratorya muzyczne: Rossiniego, Mendelsohna, Saint-Saensa itd. Chór zadziwiał zawsze dynamiką, pewnością i frazowaniem. Koncerta »Lutni« to prawdziwe *lucida intervalla* w naszych stosunkach muzycznych. Dziś »Lutnia« się postarzała, pewną apatyą i brak dawnego zapału czuć na każdym kroku, nie wiemy jednak kogo winić za to. Chronos jest bezlitosny, dawna drużyna »Lutni« zmalała ogromnie, a każdy *homo novus* nie umie już tak nut czytać, jak dawni weterani.

Najmłodsze Towarzystwo śpiewackie »Echo«, wykonujące tylko utwory polskich kompozytorów i zawsze chętne ile razy chodzi o jakiś narodowy-patryotyczny obchód — rozwijało się dawniej pięknie, tylko z kierownikiem artystycznym było krucho. Dziś zyskało »Echo« znakomitego kierownika w Janie Gallu, ale nie rozwija się zupełnie i zmalało do garstki kilkunastu członków. Wydaje nam się, że o ile »Lutnia« się postarzała, o tyle »Echo« teraz nieco za młode. Działalność »Echa« streszcza się teraz głównie na koncertach po mniejszych miastach Galicyi, gdzie bywa wszędzie przyjmowane z wielką sympatyą.

Co do szkół muzycznych, to prócz szkoły Mikulego i Markowej z dawnych lat zaroiło się formalnie od koncesyonowanych i nie koncesyonowanych instytucyj, gdzie za tanią cenę pakują w mózgownicę panienek i chłopców na gwałt znajomość muzyczną. Dość powiedzieć, że każda zdolniejsza uczennica zamiast iść za mąż, otwiera czemprędzej szkołę muzyczną, że prywatni grajkowie uczą po suterenach, a biedni malcy zmizerowani, sześcioletnie pędraki mozolą się nad rozstrojonymi klawikordami.

Czas już zerwać z tą fałszywą pseudokulturą: czy nie lepiej obrócić energię i pieniądze na inne cele? Dość powiedzieć, że co krok, można dziś spotkać pannę dobrze wychowaną, piękną, ale niestety z »jednym basem« (to znaczy, że przy rozmaitych modulacyach nie zmienia zupełnie akompaniamentu)...

Kompozytorów polskich żyje i mieszka obecnie we Lwowie czterech. A więc naprzód Jan Gall, pieśniarz polski, talent ogromny i oryginalny, znakomity znawca harmonii i efektów chóralnych. Wkrótce wyjdzie śpiewnik Galla — obejmujący około 150 popularnych i ludowych piosnek, przerobionych na chóry. Dalej Stanisław Niewiadomski, znawca duszy i tęsknicy naszego chłopa, misterny twórca cudownych piosnek ludowych do słów Konopnickiej »Jaśkowa dola« tak modny obecnie, że nie ma prawie koncertu, na którymbyśmy się nie spotkali z jego nazwiskiem. Potem Mieczysław Sołtys, muzyk poważny, twórca oratoryum »Śluby Jana Kazimierza« i całego szeregu pieśni i mniejszych kompozycyj, indywidualność szczera, prosta, nieskomplikowana, człowiek oddany muzyce na śmierć i życie. Wreszcie Seweryn Berson, kompozytor oddany formie misternej i bez zarzutu, muzyk na którego pracach znać sumienne studya, jeden z tych sympatycznych miłośników muzyki bez zastrzeżeń dla niej samej tylko, twórca muzyki do prologu Jana Kasprowicza, kilku mniejszych groteskowych utworów symfonicznych i pieśni.

h. z.

Turniej szermierzy w Krakowie.

(patrz ilustracye).

Rzęsiście oświetlona sala Hotelu saskiego, dość licznie zebrana, wykwintna publiczność, otaczająca z obu stron wzniesioną na środku estradę — na galeryi muzyka — w bocznych salach gwar rozmów — kłęby dymu z papierosów, gorączkowe rozmowy z akompaniamentem żywej nerwowej giestykulacyi — od czasu do czasu przesuwające się zgrabne postacie w czarnych eleganckich kostiumach...

Nagle muzyka przestaje grać, wszyscy cisną się do sali głównej — popis się zaczyna. Kierownik szkoły szermierki, starszy porucznik p. Nowotny

przedstawia zebranej publiczności szermierzy, którzy na estradzie

...»idą obróceni bokiem
»Prawą ręką i prawem grożąc sobie okiem;
»W tem lewemi rękami odkrywając głowy
»I kłaniają się grzecznie (zwyczaj honorowy. .)«

chwila później, a

»Już spotkały się szpady i poczęły zgrzytać;
»Rycerze wznosząc nogi, prawymi kolany
»Przyklękają, wprzód i w tył skacząc na przemiany«..

Widzieliśmy, z precyzyą wykonywane błyskawiczne prawie ruchy rąk i nóg i podziwiali szkołę włoską i znaczne postępy uczniów — tem większe, że pracę swą rozpoczął p. Nowotny dopiero przed dwoma laty. Rzeczywiście, dawno nie mieli sportsmeni krakowscy tak ładnego i eleganckiego popisu. Lekcya szermierki, *assaut* starszych uczniów, wręczenie wieńca p. Nowotnemu, walka najlepszych szermierzy krakowskich i zamiejscowych, owacya po produkcyach, przesuwały się przed oczami widzów, wzbudzając podziw i estetyczne zadowolenie. Z uczniów zwrócili na siebie uwagę pp.: Jarosz, Tarnowski, Bobrowski, Wołkowicki, Turkowski i Ulatkowski — z starszych szermierzy pp.: starszy por. Kulhanek z Wiednia, Morawetz z Tarnowa, Rauss z Krakowa, nauczyciele szermierki z Łobzowa pp.: Linnemann i Franner i naturalnie sam kierownik szkoły, p. Nowotny.

Szermierka sama przez się, ma nietylko tę zaletę, że jest ćwiczeniem gimnastycznem, że wyrabia giętkość muszkułów w całem ciele, ale nadto wzbudza zaufanie w własne siły i jest wprawdzie sportem, ale sportem rycerskim. Znana to ogólnie rzecz, że ludzie fizycznie silni mają charakter łagodny i siły swej nigdy nie nadużywają — tak samo ma się i z szermierką; dobry fechmistrz rzadko bardzo jest pojedynkowiczem — czując swą wyższość w władaniu bronią nie nadużywa nigdy swej siły. Szermierka więc, naturalnie umiejętna — wprost uszlachetnia. Bijących się napotykamy dużo, umiejących się bić bardzo mało. Tę drugą kategoryę wyrabia szkoła p. Nowotnego, — a po ostatnim dwudniowym turnieju tem śmielej, przy zdaniu swojem obstaję.

Szczegółowe sprawozdanie z popisu przyniosły już dzienniki codzienne. Z mojej strony, chcę tylko zwrócić uwagę, że skombinowany atak dwóch ludzi, nawet słabiej bijących się, na trzeciego (p. p. Turkowski i Bobrowski przeciw p. Nowotnemu) daje zawsze rezultat ujemny dla atakowanego i obrona w takim wypadku, jest niemożliwa, i dorzucić dwa zapytania, — a mianowicie: po pierwsze, czyby estrada nie mogła być cokolwiek szerszą, by umożliwić wypady boczne, a nawet zupełną zmianę frontu, co zdaje mi się, przy walce na szpady, a zwłaszcza na floręty byłoby zupełnie odpowiednie; po drugie, czy dublety przy spotkaniu się mistrzów były konieczne. Te dwie małe usterki, nie psuły jednak zupełnie całości, a reasumując wszystko, należy się p. Nowotnemu tylko rzetelne uznanie za staranną, precyzyjną pracę i podziękowanie za obdarzenie publiczności szeregiem estetycznych wrażeń.

Eskı.



Pierwsi założyciele „Lutni“ we Lwowie.

Wrzesińskie dzieci.

Tam! Tam nad Wrześnią nowe słońce wschodzi
Z poza osłony czarnych, ciężkich chmur,
Z za krat sądowych, z procesów powodzi;
A padłszy na twarz i synów i cór,
Jak złota zorza szczerym blaskiem świeci:
Na wrzesińskie dzieci!

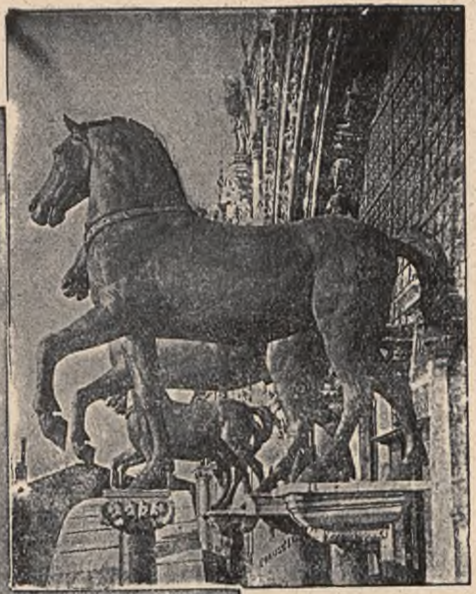
Bo kto za młodu nie ugiął się w męce,
Ten gdy dorośnie będzie wiele wart!
A gdy uchwyci przyszłość w swoje ręce
I światu ciśnie swojej dłoni hart,
Ten życie nowe w swej ojczyźnie wznieci —
O wrzesińskie dzieci!

Choć, cios nas boli, my patrzym radośnie
Na wasze męki na wasz ciężki ból,
Bo to nam świadczy że idziem ku wiośnie,
Gdy dzielne pączki pękają wśród pól
A zieleń tryska z śnieżystej zamieci:
O wrzesińskie dzieci!

Dzieci tej ziemi! w górę, w górę czoła!
Z Wrześni coś idzie, jakaś wielka moc,
Jak woń ożywcza na miasta, na sioła;
Jako światełko w ciemną, duszną noc,
Tak nam czyn dzielny jasno w przyszłość świeci:
Tych wrzesińskich dzieci!

Dzieci tej ziemi! gdy was ból omota
A drobne serce pocznie męka gnieść,
Gdy słabnąć pocznie i wiara i cnota!
Niech wam przyświeca owych dzieci cześć,
Co świecić będzie do końca stuleci
Z tych wrzesińskich dzieci!!





KOŚCIÓŁ ŚW. MARKA W WENECYI.
(Patrz notatkę »Nowe wydawnictwa gwiazdkowe: »Włochy« na str. 15).

NASI ARTYŚCI.

II.

Józef Chmieliński.

W szeregu sylwetek artystów naszych, pracujących ku chwale sceny narodowej z kolei zobrazować nam przychodzi działalność Chmielińskiego.



J. Chmieliński.



Chmieliński jako Nauczyciel w „Hanusi" Hauptmana.

Józef Chmieliński należy do tych aktorów, w których, jak w przejściowem ogniwie, łączą się stare, coraz bardziej w mrok przeszłości przechodzące tradycye teatralne z pojęciami, jakie przyniosła ze sobą nowożytna sztuka dramatyczna. Z przebrzmiałego koturnu dawnych aktorów tragicznych, na których potężne wzory patrzał w początkach swojego artystycznego zawodu, pozostał w nim pewien majestatyczny wdzięk, szlachetna poza i umiłowanie ról o podkładzie ideowym. Współczesna szkoła nauczyła go sztuki, naturalnego poruszania



Chmieliński jako Stanisław August w „Przekupce warszawskiej" Bełcikowskiego.



Chmieliński jako Rejent Milczek z „Zemsty" Fredry.

się na scenie, naturalnej dykcyi i głębokiego wnikania w psychologię odtwarzanej postaci. Oficyalną ramką, w której zamyka się teren Chmielińskiego, są role charakterystyczne, ale talent ten jest zbyt ekspanzywny i zbyt nowożytny, ażeby nie potrafił przebić się przez wątłą ścianę urzędowej klasyfikacyi, dzięki czemu w repertuarze jego ról sąsiadują obok siebie kreacye tak rozmaite, jak Milczka z »Zemsty« i Szajloka z »Kupca weneckiego«, Franciszka Moora ze »Zbójców« i »Kolegi Cramptona«, wojewody z »Mazepy« i »Cyrana de Bergerac«, »Świętoszka« i nauczyciela z »Hanusi«. Repertuar ten świadczy o rozmaitości tonów



Chmieliński jako Mickiewicz w „Adamie i Maryli" Z. Sarneckiego.

tej niezwykle bogatej natury artystycznej. Chmieliński należy do najwybitniejszych artystów lwowskiej sceny, na której w ciągu ostatnich lat dziesięciu talent jego rozwinął się do wyżyn dzisiejszych.

Na zamieszczonych obok fotografiach widzimy artystę w różnorodnych kreacyach.



Chmieliński jako Franciszek Moor w „Zbójcach" Szyllera.

Nowe wydawnictwa.

HOROSKOP, Pamiętnik ze skarbca poezyi polskiej, ułożyła Wanda Żeleńska. Wydanie II. powiększone. Kraków, 1901.

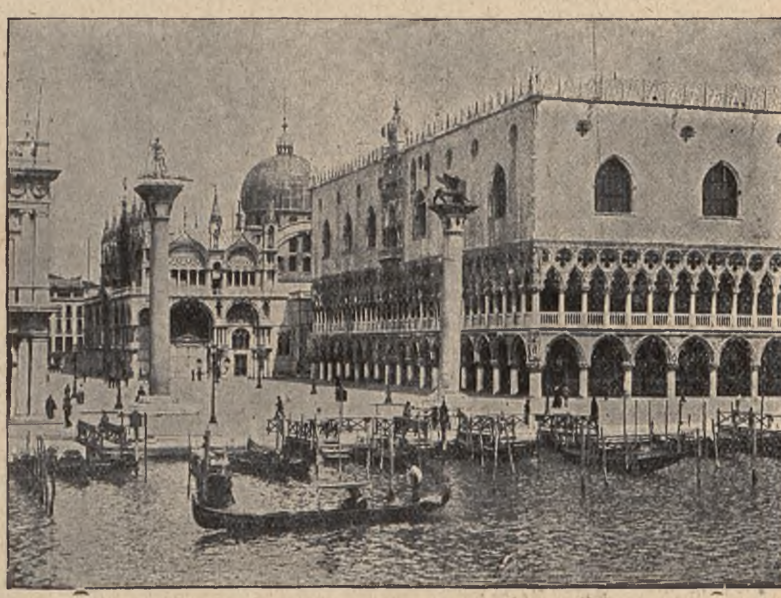
Piękne, pożyteczne dla rąk i serc panieńskich wydawnictwo. Zastępuje wybornie owe starej daty »albumy« z wyciągami poezyj, na każdy dzień kalendarzowy wypisuje ustęp z poetów naszych, a ustęp taki w połączeniu z odpowiednią datą może być przypomnieniem przeszłości... horoskopem na przyszłość... Wydanie wykwintne.

WŁOCHY. Zbiór 2000 artystycznych zdjęć włoskich widoków, typów ludowych, oraz włoskich skarbów sztuki. Tekst pod redakcyą Michała Rollego, Lwów.

Śmiało można powiedzieć, że wydawnictwa, któreby przy podobnej wspaniałości niezliczonego szeregu reprodukcyj odznaczało się tak niesłychaną taniością, jeszcześmy nie mieli. Kto widział Włochy — znajdzie w tem wydawnictwie przypomnienie wszystkich tych piękności, które kraj ten czynią perłą sztuki; kto Włoch nie zna — obecnie pozna.

»Ja — pisał Sienkiewicz — myślę, że każdy człowiek ma dwie ojczyzny: jedną swoją najbliższą — a drugą: Włochy«.

Dzieło, wydane obecnie przez firmę ruchliwą, szerszą tę ojczyznę uplastycznia i uprzystępnia najszerszym warstwom...



Pałac Dożów w Wenecyi.
(Ilustracya z dzieła: »Włochy«).



Józef Zagórski. Nadpor. Aloizy Kulhanek. Nadpor. Rauss. Tranner, zast. fechtm. Jan Jarosz. Jan Nowotny. Adam Pryliński.
Michał Ca uta. z Wiednia. Nadpor. J. Morawetz. z Łobzowa. Wołkowicki Tadeusz. Leon Chwistek. Stefan Bandrowski.
Fechtmistrz z Łobzowa Dr Waligórski. Nadp. Feliks Nowotny, hr. Szeptycki, kapitan jen. sztabu, Kap. Bijak 56 p. p.
Linnemann. kier. szk. szerm. prezes jury. Dr Rowiński.
hr. Bobrowski Stanisław. Adolf Turkowski. hr. Tarnowski Hieronim. Matkowski Witold.

Z turnieju szermierzy w Krakowie: Jury turnieju i uczniowie szkoły p. Nowotnego.

(Specyalne zdjęcie błyskaw. przy świetle magnezyowem.



Nadpor. Feliks Nowotny. Eugeniusz Linnemann.

Z turnieju szermierzy w Krakowie: Walka między mistrzami szermierki.

(Specyalne zdjęcie migawkowe przy świetle magnezyowem.